

<https://www.bbn.gov.pl/pl/wydarzenia/5787,Szef-BBN-dla-portalu-Blogpublika-o-bezpieczenstwie-RP.html>

03.03.2024, 22:35

22.08.2014

Szef BBN dla portalu Blogpublika o bezpieczeństwie RP

Zapraszamy do przeczytania wywiadu z szefem BBN Stanisławem Koziejem, poświęconego m.in. zdolnościom obronnym oraz modernizacji sił zbrojnych RP.

Cezary Krysztopa, Blogpublika.com: Pochodzę z Podlasia. Biorąc pod uwagę zagrożenie ze strony Rosji i częściowo Białorusi, jest to jeden z najmniej bezpiecznych regionów Polski. Mimo to mieszkańcy Podlasia płacą podatki i mają prawo oczekiwać ochrony ze strony swojego państwa. Praktycznie jest to o tyle trudne, że większość posiadających faktyczną wartość bojową jednostek, np. wszystkie pancerne dysponujące Leopardami, stacjonują pod zachodnią granicą. W jaki sposób prawo mieszkańców Podlasia do ochrony, będzie praktycznie realizowane w wypadku gdyby jutro miała mieć miejsce lądowa inwazja ze wschodu?

Szef BBN, Stanisław Koziej: Żadne państwo demokratyczne nie przygotowuje planów obronnych oddzielnie dla mieszkańców poszczególnych regionów geograficznych, czy kulturowych, ponieważ prawa wszystkich obywateli są równe. Natomiast agresje o charakterze i skali (inwazja lądowa jutro) sugerowanej w pytaniu nie następują z dnia na dzień, muszą być wcześniej przygotowane – zaplanowane i zorganizowane. Właściwe organy państwowe posiadają odpowiednie instrumenty, takie jak dyplomacja, wywiad, itp., umożliwiające przygotowanie odpowiedniej reakcji, zarówno w wymiarze krajowym, jak i sojuszniczym, wynikającym z przynależności Polski do NATO. Konkretnie plany obronne z natury rzeczy są – i powinny pozostać – niejawne. W pewnym stopniu odpowiedzią na rozlokowanie naszych Sił Zbrojnych jest m.in. jeden z obecnych priorytetów modernizacyjnych zakładający zwiększenie mobilności wojsk lądowych, zwłaszcza śmigłowcowej.

Po wielu latach „reform” w armii dysponujemy siłami zbrojnymi liczącymi ok. 100 tysięcy żołnierzy. Teoretycznie. Ile mamy żołnierzy, którzy mogliby realnie uczestniczyć w walkach?

Z pewnością więcej niż 100 tysięcy – w razie takiej potrzeby, np. w przypadku wojny na dużą skalę. Wiąże się to z kwestią rezerw mobilizacyjnych. Każde siły zbrojne można porównać do góry lodowej. Na co dzień widoczna jest tylko część wystająca nad wodę – czynna armia okresu pokoju. Natomiast reszta – rezerwy mobilizacyjne – pozostaje niewidoczna. W zależności od sytuacji w odmienny sposób kształtowały się relacje między wielkością armii czynnej, a armią czasu wojny. Można jednak przyjąć, że obecnie nie planuje się zwiększenia liczebności sił zbrojnych w okresie wojny więcej niż trzykrotnie, a dla większości krajów naszego regionu przyjmuje się współczynnik 1,5–2. Oczywiście informacje o faktycznym potencjale mobilizacyjnym pozostają niejawne. Nie jest jednak tajemnicą, że utrzymujemy potencjał mobilizacyjny. Ze względu na fakt, że nasza armia zawodowa istnieje dopiero od kilku lat, rezerwiści to głównie osoby, które odbyły zasadniczą służbę wojskową. Tworzymy jednak nowy system mobilizacyjny, ukierunkowany na zagospodarowanie żołnierzy, którym kończą się kontrakty. To wysokiej klasy fachowcy. Trzeba dostosować do tego m.in. system szkolenia rezerwistów.

Jakiego odcinka granicy taka ilość żołnierzy jest w stanie bronić?

Obrony granicy nie należy rozumieć dosłownie jako walk pozycyjnych i linearnych wzdłuż granicy. Mobilność współczesnych wojsk zarówno w operacjach ofensywnych, jak i obronnych oraz doświadczenia konfliktów

zbrojnych ostatnich lat wskazują, że koncepcja klasycznej wojny pozycyjnej odeszła do lamusa. Granicy można bronić prowadząc różne działania zarówno w głębi kraju, jak i na głębokim zapleczu przeciwnika. W ostatecznym rozrachunku nie chodzi przecież o „bronienie”, ale o „obronienie” granic, czyli integralności terytorialnej kraju. Najważniejszą w tym rolę odgrywa niedopuszczenie do ewentualnej wojny (odstraszanie: sojusznicze, w tym nuklearne, i narodowe). Jeśli mimo to doszłoby do agresji, to jej odparcie nie będzie miało charakteru operacji linearnych, ale raczej „obszarowych”, prowadzonych jednocześnie na całym teatrze wojny (po stronie przeciwnika i po stronie własnej, bo tak też wyglądałaby agresja).

Czy planowane jest zwiększenie liczebności polskiej armii? A jeśli tak to jaka liczebność byłaby optymalna?

Wielkość armii musi być wypadkową między potrzebami operacyjnymi, a ekonomicznymi możliwościami państwa. Nie można lekceważyć skali potrzeb operacyjnych. Ale nie można też przekroczyć możliwości ekonomicznych państwa, ponieważ odbywałoby się to kosztem rozwoju gospodarczo-społecznego i w dłuższym dystansie miało negatywny wpływ na same siły zbrojne. 100 tys. żołnierzy zawodowych jest dziś wielkością optymalną. Tym bardziej, że zależy nam bardziej na jakości sił zbrojnych, niż ich ilości. Uważamy, że w stosunku do najbardziej prawdopodobnych zagrożeń, np. agresji podprogowej (poniżej progu otwartej, regularnej wojny), uderzeń selektywnych, ataków terytorialnych, asymetrycznych, hybrydowej dywersji itp. liczebność naszej armii – jeśli będzie ona właśnie na dobrym poziomie jakościowym, będzie w pełni profesjonalna – jest wystarczająca. Natomiast w przypadku groźby agresji regularnej na wielką skalę warto zauważyć, że byłaby ona jednoznaczna agresją na NATO.

Planujemy zakup nowych okrętów podwodnych. W naszym interesie leży uzbrojenie ich w rakiety manewrujące mogące stanowić ważny element naszego potencjalnego systemu odstraszania oraz budowa przynajmniej części okrętów w Polsce. Dlaczego więc faworyzowana jest, choćby poprzez zmianę warunków zamówienie pod jej kątem, oferta niemiecka, która tych pożądaných elementów nie zawiera?

Pytanie zawiera nie popartą niczym tezę o faworyzowaniu konkretnej oferty. Zakupy konkretnych typów sprzętu i uzbrojenia wynikają z realizacji przyjętego planu modernizacji technicznej Sił Zbrojnych RP, który odpowiada zdefiniowanym potrzebom i przyjętym kierunkom rozwoju wojska. Cały proces jest ściśle zdefiniowany w konkretnych przepisach (m.in. ustawie o zamówieniach publicznych), które wymuszają równe traktowanie wszystkich podmiotów, z wyjątkiem sytuacji – również prawnie zdefiniowanych – pilnej potrzeby operacyjnych.

Planujemy również budowę nowego okrętu wsparcia logistycznego i zbiornikowca. Jeśli dobrze rozumiem, ich funkcje częściowo się pokrywają. Dlaczego taki nacisk kładzie się w pierwszym rzędzie na budowę okrętów wsparcia zamiast na budowę okrętów, które mogłyby się przydać do obrony naszej morskiej granicy? Czy bezpieczeństwo w regionie nie jest jeszcze wystarczająco zagrożone żeby myśleć o powiększeniu naszego, cokolwiek dziś wysłużonego, potencjału bojowego? I co właściwie mają wspierać planowane okręty wsparcia?

To pytanie szczegółowe dotyczące programu modernizacji technicznej Marynarki Wojennej RP. Ponieważ Marynarka pozostawała przez wiele lat niedofinansowana, istnieją pilne potrzeby w wielu obszarach morskich zdolności obronnych. Dlatego program uwzględnia priorytety, postulaty i rekomendacje sformułowane przez specjalistów z tego rodzaju sił zbrojnych oraz środki finansowe, które można było przeznaczyć na ten cel. Okręty wsparcia mają charakter uniwersalny i są niezbędne do realizacji całego spektrum misji marynarki. Szczegółowe informacje na ten temat można uzyskać w Inspektoracie MW RP.

W Sejmie procedowany jest projekt „ustawy o zmianie ustawy o powszechnym obowiązku obrony

Rzeczypospolitej Polskiej oraz niektórych innych ustaw”, która min. zawiera punkt o powołaniu stanowiska Kandydata na Naczelnego Dowódcę Sił Zbrojnych. Ze wszystkimi tego biurokratycznymi konsekwencjami (musi powstać nowa struktura). A w punkcie 5a.1 mowa jest o tym, że przygotowuje się on do pełnienia swojej roli do czasu powołania przez prezydenta Naczelnego Dowódcy Sił Zbrojnych. Czyli może zaistnieć sytuacja, że Kandydat wraz z biurokratyczną strukturą będzie się do pełnienia swojej roli, za ciężkie pieniądze, przygotowywał, a NDSZ zostanie ktoś inny? Jeśli tak, to po co stanowisko Kandydata?

Teza zawarta w pytaniu jest fałszywa. Nie jest prawdą, jakoby w projektowanej ustawie zawarty był punkt o powołaniu stanowiska kandydata na Naczelnego Dowódcę Sił Zbrojnych. Przepis dotyczący wskazania przez Prezydenta RP, na wniosek Prezesa Rady Ministrów, osoby przewidzianej do mianowania na NDSZ, został wprowadzony wraz z reformą systemu dowodzenia 1 stycznia 2014 r. To nie jest też „nowy urząd” w strukturze SZ RP (z aparatem niezbędnym do jego obsługi itp) i nie przewiduje się powoływania dodatkowej struktury obsługującej kandydata, bowiem będzie się on przygotowywał do pełnienia funkcji NDSZ z wykorzystaniem obecnie funkcjonujących struktur (te wskaże stosowne rozporządzenie Rady Ministrów). W konsekwencji proces przygotowywania się kandydata nie będzie generował dodatkowych kosztów.

Może się zdarzyć, że „wskazany kandydat” nie zostanie mianowany na NDSZ na „czas wojny” czy też „w czasie stanu wojennego” (w razie śmierci lub rezygnacji kandydata, choroby, popełnienia przestępstwa, utraty zaufania ze strony Prezydenta lub Premiera itp.). Intencją ustawodawcy w kwestii osoby przewidzianej do mianowania na NDSZ było odpowiednie jej przygotowanie do realizacji zadań NDSZ (zanim zostanie on powołany).

Czy Służba Kontrwywiadu Wojskowego nadal współpracuje z FSB? Jeśli tak, to w jakim zakresie?

BBN nie jest organem właściwym do ustosunkowywania się do tego rodzaju informacji.

Szef MSZ, również były szef MON, Radosław Sikorski, w prywatnej rozmowie wyraził się o naszym sojuszu z USA, mówiąc bardzo oględnie, dość niepochlebnie. Można na podstawie tej rozmowy domniemywać, że jest to opinia powszechna. Nie dziwi mnie to. Łatwiej pomaga się silnym niż słabym. Czy w związku z tym planuje się osiągnięcie przez Polskę, w jakiejś krótszej czy dłuższej perspektywie czasowej, samodzielności w zakresie bezpieczeństwa? Takiej jaką zbudowały, również w sposób trwały zagrożone, Izrael czy Turcja?

Przede wszystkim trudno zgodzić się z twierdzeniem, że niepochlebna opinia o naszym sojuszu z USA jest powszechna. Natomiast w odpowiedzi na postawione pytanie warto zwrócić uwagę na trzy kwestie.

Po pierwsze – sojusz z USA to jeden z trzech filarów naszego bezpieczeństwa. Obok NATO i UE. Sojusz ten ma też przecież swój wyraz praktyczny. Siły Zbrojne RP dysponują najnowocześniejszym sprzętem zakupionym w USA (samoloty F-16); możliwości transportowe SZ RP wzrosły istotnie w wyniku nabycia amerykańskich samolotów transportowych Herkules C-130; w kraju przebywa na stałe amerykański komponent sił powietrznych USA ułatwiający procedury przy rotacyjnych pobytach amerykańskich samolotów F-16 i C-130J. Wreszcie, sojusz ten został potwierdzony przez USA skierowaniem do Polski, po nasileniu konfliktu rosyjsko-ukraińskiego w marcu br., 12 samolotów F-16 i samolotów transportowych. Do tego chciałbym zwrócić uwagę na zaawansowaną polsko-amerykańską współpracę w obszarze budowy obrony przeciwrakietowej, czy współpracy wojsk specjalnych.

Po drugie – priorytetem działań strategicznych RP w dziedzinie bezpieczeństwa jest koncentracja wysiłków mających na celu zapewnienie bezpieczeństwa własnych obywateli oraz terytorium państwa (doktryna Komorowskiego - <http://www.bbn.gov.pl/pl/wydarzenia/5226,Doktryna-Komorowskiego-zalozenia.html>).

Doktryna stanowi istotę nowego podejścia do bezpieczeństwa narodowego. Wskazuje na bezwzględny priorytet

działań nakierowanych w pierwszej kolejności na obronę własnego terytorium, a tym samym terytorium całego Sojuszu; dopiero w dalszej kolejności na operacje „out of area”. Potencjał obronny przygotowujemy szczególnie pod kątem sytuacji trudnokonsensusowych, tam gdzie trudno będzie o szybkie wsparcie NATO.

Po trzecie - w przypadku ewentualnej wojny klasycznej Polska, jako członek NATO, nie będzie zostawiona samej sobie. Nie oznacza to jednak, że powinna liczyć tylko na sojuszników. Zgodnie z art. 3 Traktatu Waszyngtońskiego obowiązkiem każdego państwa jest budowa własnych zdolności. I Polska to robi. Osiągnięcie samodzielności w dziedzinie bezpieczeństwa to sprawa niezwykle trudna. Dopóki istnieje skuteczne NATO, nie ma takiej potrzeby. Ale w razie dezintegracji międzynarodowych reżimów bezpieczeństwa (w tym NATO, UE) Polska mogłaby być wręcz zmuszona zdecydować się na opcję „strategicznej autarkii”. Uwzględnialiśmy to w Strategicznym Przeglądzie Bezpieczeństwa Narodowego i jest ona szerzej przedstawiona w Białej Księdze Bezpieczeństwa Narodowego - <http://www.spbn.gov.pl/>.

W 2000 roku pisał Pan w artykule dla „Myśli Wojskowej”, że „Wojska Obrony Terytorialnej są kluczowym czynnikiem dla siły obronnej kraju, szczególnie dla kraju granicznego jakim jest Polska. Dziś, a wiem to z własnego doświadczenia po przeprowadzeniu z Panem kilku dyskusji na Twitterze, jest pan do koncepcji OT nastawiony nader sceptycznie. Co takiego zdarzyło się w międzyczasie, że zmienił Pan w tym zakresie zdanie?

W owym artykule pisałem o wojskach obrony terytorialnej tworzonych dopiero na czas wojny. I takie oddziały dziś są przewidywane w ramach wojennego rozwijania sił zbrojnych. Natomiast promowane obecnie przez niektórych autorów koncepcje zakładają tworzenie i utrzymywanie masowych formacji wojsk obrony terytorialnej już w czasie pokoju. W warunkach armii zawodowej takie rozwiązanie uznaję za nieracjonalne.

Dlaczego polskie myśliwce nie są podrywane kiedy rosyjskie samoloty bojowe przekraczają polską granicę czasem nawet na kilkadziesiąt kilometrów w głąb? Strona rosyjska nawet w obliczu przypadkowego niewielkiego przekroczenia swojej granicy reaguje bardzo stanowczo.

Rozumiem, że odnosi się Pan do niedawnej publikacji jednej z gazet. Informacje tam zawarte mówiące, że „szarże rosyjskich maszyn w głąb naszego kraju sięgają kilkudziesięciu kilometrów” są nieprawdziwe. Polska, stanowiąc zewnętrzną granicę NATO, znajduje się w sojuszniczym systemie ostrzegania i wykrywania tego typu incydentów. Ponadto polskiej przestrzeni powietrznej, w systemie ciągłym, strzeże para dyżurna samolotów myśliwskich przygotowanych do działania w przypadku stwierdzenia naruszenia naszej przestrzeni powietrznej.

[Źródło: Blogpublika.com](http://Blogpublika.com)

[Tweetnij](#)